Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką. Cena numeru 20 groszy

GAZETA PODHALAŃSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA — SPISZA — ORAWY.

Nr. 36. Nowy Targ, dnia 6 września 1931 r. Rok XIX.

O SWOJE.

Smutne zajścia w Witowie w ubiegłym tygodniu domagają się szerszego potraktowania zwłaszcza na łamach naszej gazety, tembardziej, że były one między innemi odruchem i protestem przeciw krzywdzącej ustawie właścicieli hal i lasów. Dla lepszego zrozumienia podkładu tego wybuchu przypomnę najpierw historję lasów witowskich, ile kosztowały one pieniędzy, cierpień, łez, a nawet krwi, zanim stały się własnością chłopów.

Lasy Witowskie tzw. dobra Czarnodunajeckie, około 5.300 morgów, były dobrami królewskiemi. Po rozbiorze Polski przypadły Rządowi austrjackiemu. Lecz administracja tych dóbr wypadła deficytowo, dlatego w r. 1819 wystawiono je na licytację i sprzedano Janowi Pajączkowskiemu za 11.501 zł. reńskich. Nowy nabywca dopiero na miejscu przekonał się co kupił, nie spodobały mu się te dobra i chciał je koniecznie odsprzedać. Zaproponował gminom, — obecnym właścicielom — sprzedaż, a ci chętnie się zgodzili. Gorzej było z kontraktem, bowiem chłopom nie wolno było nabywać dóbr tabularnych czyli królewskich. Udali się więc do swojego krajana, ks. Józefa Szczurkowskiego „Szczurka", o poradę i ten zaproponował chłopom nabycie lasów dla 7-miu gmin na jego nazwisko. Złożono pieniądze; 12000 zł. r. Pajączkowskiemu i 5750 Urzędowi podatkowemu w Nowym Sączu i zawarto kontrakt na nazwisko ks. Szczurkowskiego. Niestety, ks. Szczurkowski czując się prawnie właścicielem lasów za chłopskie pieniądze, nietylko zatrzymał je na swoją własność, ale w r. 1822 zapisał swemu bratankowi, Jerzemu Szczurkowskiemu. Nowy właściciel prześladował chłopów, zabronił korzystać z lasów. Chłopi wytoczyli długi i prawie beznadziejny proces. W r. 1826 Jerzy Szczurkowski sprzedał te lasy baronowi Kajetanowi Borowskiemu, który nietylko nie pozwolił chłopom używać lasów, lecz zażądał odrabiania pańszczyzny, na co się chłopi nie zgodzili. Wtedy Borowski zebrał delegatów — wójtów — 7 gmin, zmusił 6 do do podpisania zrzeczenia się lasów, jedynie tylko wójt z Cichego Pazdur, mimo bicia i znęcania się nad nim aktu tego nie podpisał, przez co obronił lasy przed grabieżą.

Borowski, chcąc się zemścić na chłopach, zabronił im nawet wypasania bydła w halach, skutkiem czego wynikła bójka w r. 1830 między chłopami, a strażnikami Borowskiego, w której zabito Jana Brdyka i jego żonę z Witowa. Rodzina zabitych zaskarżyła Borowskiego, lecz lekarze orzekli, że zabici zmarli wskutek pijaństwa. Wglądnęła jednak w tą sprawę prokuratorja; wtedy leśniczy przyjął winę na siebie i Borowskiego uwolniono. Prócz tego Borowski wniósł do Rządu doniesienie, że chłopi są buntownikami, na skutek czego nasłano wojsko. Nietylko zabroniono użytkować lasów i polan, lecz nawet biciem zmuszano ludność do odrabiania pańszczyzny. Wreszcie w r. 1839 Kajetan Borowski zapisał dobra swemu synowi Hieronimowi Borowskiemu.

Ponieważ jednak ks. Szczurkowski sprzedając te dobra Jerzemu Szczurkowskiemu zastrzegł w kontrakcie, że wrazie jego wcześniejszej śmierci, lasy przechodzą napowrót na ks. Szczurkowskiego, to też gdy Jerzy zmarł, dobra owe stały się znowu własnością ks. Szczurkowskiego, a były już w posiadaniu Borowskiego, który od szeregu lat prowadził proces z chłopami. Ks. Szczurkowski nie chcąc wikłać się w proces, odstąpił lasy znowu swemu siostrzeńcowi, ks.

Wilczkowi. W międzyczasie już chłopi złożyli skargę do samego cesarza. Panujący wtedy cesarz Ferdynand, polecił prokuratorji w Nowym Sączu sprawę rozpatrzyć i załatwić. Sąd karny w Wiśniczu skazał obydwu Szczurkowskich na 5 lat więzienia. Wreszcie w r. 1863 sąd krajowy w Krakowie zatwierdził wyrok Sądu Obwodowego w Nowym Sączu, mocą którego przyznano lasy ks. Wilczkowi, jako pełnomocnikowi chłopów. Jednak ks. Wilczek znów nie pozwolił chłopom lasow użytkować, sam je niszczył i sprzedawał do Kuźnic i na Węgry. Dopiero prokuratorja w Krakowie przyznała te lasy chłopom — zatwierdził to sąd najwyższy w Wiedniu, w r. 1864 i w r. 1865 nastąpiło zaintabulowanie, a w r. 1867 formalne oddanie 7-miu gminom lasów witowskich.

Tak dopiero po 48 latach procesu, udręczeń i przelewu krwi, przeszły lasy w ręce chłopów. Proces sam kosztował kilkakrotnie razy więcej niż same lasy — wysprzedano wszystko, tak że na jedną rolę została jedna krowa, by się tylko przy swojem utrzymać.

Historja ta winna dotrzeć wszędzie tam, gdzie sprawy te były już rozstrzygane i tam gdzie one w obecnem stanie rzeczy rozstrzygane będą.

Obecnie w wykonaniu przepisów nowej polskiej ustawy lasowej z r. 1927 przeprowadza się dochodzenia w kierunku uznania lasów witowskich za ochronne. Rzecz naturalna, że w razie uznania tych lasów za ochronne, nastąpią pewne a może nawet znaczne ograniczenia dotychczasowego sposobu użytkowania lasów. W tym stanie rzeczy nie można się nawet dziwić, że ludność 7-miu gmin żywotnie zainteresowana w sposobie użytkowania lasów 7-miu gmin, nie przyjęła spokojnie wiadomości badań w tym kierunku.

Komisja, która przyjechała, zabrała się z taśmą w ręce do badań terenu, nic natomiast nie zrobiła, by zainteresowany ogół ludności do prac komisyjnych przygotować i o celach swojego przybycia uświadomić i wyjaśnić najrozmaitsze na ten temat krążące pogłoski. Uważam, że brakiem czasu tłumaczyć się nie można, gdyż komisja prowadząc swoje prace przez dni 8 stykała się ciągle z ludnością, względnie mogła się zetknąć, gdyby chciała i potrafiła spokojnie wytłumaczyć cel komisji. Jeżeli komisja nie czuła się na siłach — nie znając dokładnie lokalnych stosunków i ludzi, wprowadzić odpowiednie uspokojenie, a temsamem zagwarantować spokojne ukończenie swoich — prac, mogła zwrócić się do obywatelskich czynników miejscowych, któreby były napewno swojej pomocy w tym kierunku nie odmówiły, a jak się dowiaduję nic w tym kierunku komisja nie zrobiła, nawet pewne rzeczy dyskretnie ukrywano przed szerszą opinją. I dziś po smutnych zajściach nie powinno się szukać winy wyłącznie u ludności, która porwała się na komisję, należałoby badać, czy też przypadkiem także i czynniki prowadzące badania w lasach nie ponoszą za tok wypadków pewnej części odpowiedzialności.

Ludność podhalańska od 10 lat słyszy o Parkach Narodowych.

Panowie profesorowie Goetel, Szafer i Sokołowski, wpadli na pomysł, by wzorem Ameryki, Szwajcarji i innych państw, potworzyć wielkie rezerwaty leśne, zwłaszcza w Tatrach, tak zwane Parki Narodowe. — Rzecz bardzo ładna i wzniosła, tylko jak to i z czego zrobić. Sprawa Parku Narodowego wałkuje się już od szeregu lat. W planie tych panów objęta ma być fundacja Zamojskiego, dobra Uznańskich i znaczna część lasów witowskich. Fundacja jako własność całego narodu odrazu została zajęta, krótko załatwiono się na wniosek tych Panów z lasami Uznańskich rozciągając na nie ustawę o ochronie przyrody, wreszcie zabrano się do lasów witowskich, które stanowią 1/4 lasów tatrzańskich, są własnością 7-miu gmin, wyłącznie chłopskich i dlatego jest to najtwardszy orzech do zgryzienia.

Pozwolę sobie przytoczyć rzeczy prawdziwe co do gospodarki w tych lasach. Fundacja Zamojskiego największy kompleks lasów jest obecnie w straszny sposób zadłużona, tak samo jest z lasami Uznańskich, które zostały doprowadzone do ruiny, zadłużone, podatki od szeregu lat niezapłacone. Inaczej wygląda gospodarka w lasach witowskich. Jak ciężko do nich chłopi przyszli, tak też twardo gospodarują, stan lasów i gospodarka niech będzie zawsze wzorem dla innych. Niema jednego zrębu niezalesionego, nie ma zupełnie kornika. Od szeregu lat powziętą uchwałą na Radzie wójtów nie robi się zupełnie nowych zrębów, tylko opędza się wywrotami i sucharami. Nie trzeba było żadnej ustawy, żadnych komisyj, sami chłopi z własnej woli dla własnego dobra ograniczyli wyrąb drzewa. Jak dalece istnieje u chłopów piecza o te lasy wspomnę, że kiedy Inspektor z Namiestnictwa przewidział w planie gospodarczym zrobienie zrębu w całej Starej Robocie, nie wykorzystano tego i górnych terenów nie ruszono siekierą.

W pewnych wypadkach, jeśli idzie o dobro Państwa i dobro gospodarki, można pewne ograniczenie wprowadzić mimo sprzeciwów, lecz w tym wypadku żadna konieczność nie zachodzi. Można było niektóre rewiry w lasach witowskich uznać za ochronne gdyż te bez ustawy przez samych chłopów są chronione, — ale dopiero przy przyszłym planie gospodarczym, nie według wytycznych prof. Sokołowskiego tj. 3/4 terenu, bo od polany Molkówki w górę, a tam są rewiry, w których dla racjonalnej gospodarki wycinanie zrębów i nowe zalesianie jest konieczne. Przecież Kajetan Borowski wyciął całą Jarzębcą, ostatni rejon w dolinie chochołowskiej, prawie najwyżej położony, a dziś tam stoi olbrzymi las.

Z drugiej strony lasy te są prawie jedynem źródłem utrzymania tych 7-miu gmin; przez uznanie lasów 3/4 obszaru za ochronne byłoby zrujnowaniem i odebraniem bytu tym gminom.

Uważam, dalej że jednym z uroków naszych Tatr są szałasy na polanach i pasące się owce. Nie wpływają tu na oszpecenie przyrody drogi, bowiem w Szwajcarji, gdzie chyba więcej dbają o piękno swoich gór i gdzie ruch turystyczny jest największy, koleje zbudowane są na najwyższe szczyty. Gdybyśmy chcieli dokładnie i ściśle zastosować ustawę o ochronie przyrody i dzikości Tatr należałoby zamknąć drogę do Morskiego Oka, poburzyć wszelkie schroniska i inne ulepszenia w Tatrach, gdyż te nie przyczyniają się do ozdoby przyrody — to psuje i spacza samą naturę.

Jesteśmy przekonani, że przy dochodzeniach Władze staną na punkcie praworządności i koniecznych interesów życiowych, wytoczą rychło śledztwo i sprawiedliwie osądzą winę.

Dr. L Bednarczyk.

Podhale jako jednostka administracyjno - gospodarcza.

Gospodarstwa rolne są reprezentowane na Podhalu w miejscowych organizacjach Kółek Rolniczych i Związkach hodowlanych. Ich nadbudową są Okręgowe Towarzystwa Rolnicze i Powiatowe Związki Hodowlane, — wreszcie centralną i dalszą nadbudową jest Małopolskie Towarzystwo Rolnicze. Jest pożądane, iżby podhalańskie Kółka Rolnicze i Związki Hodowlane działały według wspólnego planu, iżby w tym celu następowały powiatowe zjazdy Kółek Rolniczych i Związków Hodowlanych, a następnie iżby doszedł do skutku regjonalny podhalański zjazd Kółek Rolniczych i Związków Hodowlanych. — Małopolskie Towarzystwo Rolnicze zajmie przychylne stanowisko do takiego regjonalnego zjazdu rolniczego, nie narazi to na szwank spoistości tej centralnej instytucyj, nie będzie to objawem separatyzmu góralszczyzny, a będzie w dziedzinie rolniczej rozsądnym podziałem pracy i specjalizacją rolniczą. Inna gleba rolnicza, inny ustrój rolny, inne cechy osobiste rolników, więc też i w tej czołowej organizacyi rolnej jest miejsce na osobną komórkę, sekję górską podhalańską. Sekcyj górskiej należy się słusznie duża autonomja.

To samo da się powiedzieć, i zastosować w tej organizacji, której jeszcze w prawdzie niema dotąd w Małopolsce, ale która będzie utworzona w najbliższej przyszłości, mianowicie w Izbie Rolniczej. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o Izbach Rolniczych z dnia 22 marca 1928 r. Dzn. Nr. 39 poz. 385 przewiduje w art. 2, że „okręg działalności Izby Rolniczej obejmować będzie obszar jednego województwa. W wypadkach uzasadnionych szczególnymi względami gospodarczemi okręg Izby Rolniczej może być mniej-

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

O Pani skowronków i grajków tatrzańskich.

Szedł sobie Bartuś Muzyka pożegnać się z halami, szedł... Szedł sobie znanemi drogami ku Kuźnicom, na Skupniów upłaz — szedł...

Nie radość mu była już stare kości wlec po świecie, — o bo nie! „Wto ośmdziesięciu rokami poganio, — ten se musi iść pomału, pomaluśku —o bo haj...

Bo tyz to godnie więcyl, jak kiebyś za młodu ośmdziesięciu rogatemi wołami poganioł — ba haj...

Długie roki, stare roki — gorse jak rogate woły — o gorse! Rogatemi wołami, jakeś chłop jak się patrzi — śmiało se bees poganioł, ale złe roki, wielki roki ciebie jako wołu na śmierzć pozenom, — ba haj“...

Tak to sobie miarkując i rozmyślając szedł pomału, pomalutku stary Bartuś Muzyka „ku holom“, a przystawał często gęsto i górom się cudowoł...

Mierziało go w chałupie — o mierziało!

Coraz to mniej kąta było dla niego na ławie w izbie pod piecem, gdzie rad siadywał, choć izby były coraz to większe. Byłby sobie czasami i co zjadł i czego się napił, ale go też ta o to zbytnio nie prosili, — o bo nie!

Kroplą mleka, a częściej kwaśnicy, ogryzkiem z kości baraniej, a częściej ogryzkiem kukiełki, albo i „moskola“, a czasem jak padło i „grulkom“ pieczoną żył sobie stary Bartuś Myzyka, a przecie żył...

A przedsię bywało mu niekiedy i markotno.

Bo też mu tak do znaku nieraz się „zdajało“, że jeno wszyscy codzień obleśniej patrzą się na niego, jakby się cudowali, że się ta jeszcze na dziadków ogródek nie wybiera...

„Synowa — o synowa! — a i jej kochane dzieci dogryzły mu nieroz do ziwego — o dogryzły...

Wiadomo przecie, ze nigdy nie był hrubym gazdom, bo nie było z cego, o bo ni“!...

Żył ci on, jako ten skowronek Boży na zagonie, co nie orze, ani sieje, a piosneckę swą zimą i latem rzępoli.

Siał tam i Bartuś czasami, ale co to tam było z tego...

„Sioł se wirtelikiem, a kosił kozikiem“...

„On se ta zył, jako ten skrziwanek niebieski...

szy od obszaru jednego województwa z tem zastrzeżeniem, że winny nim być objęte całe obszary powiatów“. Rozglądając się po Polsce, nasuwa się nietylko nam Podhalanom, ale każdemu, że myśl ustawodawcy stworzenia regjonalnej — przewidzianej w art. 2 — Izb mógłby mieć zastosowanie w pierwszym rzędzie do Podhalańskiej Izby Rolniczej.

Gdybyśmy jednak tak daleko nie szli i niedomagali się tworzenia własnej Izby Rolniczej, to i tak art. 24 tegoż rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej przewiduje, że poszczególne rejony mogą mieć swoich radców w Izbie Rolniczej. Nie ulega też wątpliwości, że my Podhalanie winniśmy się domagać tworzenia własnego rejonu podhalańskiego w łonie krakowskiej Izby Rolniczej.

Jesteśmy i tak srodze pokrzywdzeni w innej dziedzinie administracji państwowej, mianowicie w ordynacji wyborczej do Sejmu. Rejony wyborcze do Sejmu rozczłonkowują Podhale. Podhale Skalne i zachodnie wysyła posłów z Białą, a osobno Podhale wschodnie z Bochnią. Czyż nie jest to anomalją, iż nie złączy się Podhala w jeden okręg wyborczy po wyeliminowaniu stron nizinnych bialsko-bocheńskich.

Wogóle musimy mieć na pamięci, że tworzenie specjalnych obrębnych jednostek, regjonów, komórek okazuje się w naszych stosunkach administracyjnych polskich zawsze korzystne. Nie każdy z Podhala miał możność i sposobność dotykać się tych spraw u władz centralnych i nie każdy wie, jak wielkie są możliwości korzystania materjalnie przy tem ujęciu sprawy. Stworzenie własnej i odrębnej komórki regjonalnej — wychodzi zawsze nam na korzyść. Najważniejszym momentem w pojęciu władz centralnych jest zwartość, i jednolitość Podhala.

Mamy już tego przykłady, jak np. zabiegi Ogniska Warszawskiego koło sprawy torfów podhalańskich, które dały poważną sumę 50.000 Zł.

Nietylko w oczach władz centralnych w Warszawie, ale też i w oczach władz wojewódzkich występowanie Podhala, jako zwartej przestrzeni terytorjalnej 5 powiatów od Żywca po Sącz, jako zwartej falangi około 400.000 ludzi, stwarza różne możliwości, otwiera nam drogi dla innych zamknięte, obniża progi za wysokie. Inaczej brzmi głos reprezentantów gminy i reprezentantów powiatu, a inny ma głos reprezentant szerokiego Podhala od Żywca po Sącz. Centrum Podhala Skalne Podhale jest coprawda punktem środkowym, ton nadaje, ale jest bądź co bądź jednym powiatem. Gdy to centrum złączy się z Podhalem zachodniem żywieckiem i z Podhalem wschodniem mszańsko-sądeckiem, wówczas taki zespół 400.000 tysięczny, — to jednostka regjonalna równie znacząca administracyjnie, jak zespół regjonalny Pomorza lub Ślązaków. Gdyby Pomorza lub Ślązaków było tylko 1 lub 2 powiaty, to taksamo jak 1 powiat nowotarski nie miałby tych walorów, jak należy.

(C. d. n.)

J. Sabig.

Z gęślickami pod pazuchom, po syrokim świecie se chodził, a grywoł“...

Groł na weselu, na chrzcinach, na zabawach, na godach, na zrękowinach i poprawinach, a czasem to sie ta i na pocieszenie jakiej żałosnej „gdowy“, albo i dobrych „towarzisi“ — i po jakim nieboscyku zagrało, „zeby mu jasność wiekuista jaśniej świciła“, ba haj...

Grywał Bartuś po górach, po halach, po szałasach, po wójtowskich i gazdowskich zagrodach, po żydowskich karczmach, — a grywał zasie i po odpustach, — a już szczególniej na odpustach Ludzimierskiej Panienki.

Zawdy sie ta przytem cemś skrzepiło...

Dobre ludzie jeść dali, pić dali, do torby nie żałowali ba haj... medytował sobie stary Muzyka...

A tera nic, a nic,... Starość nie radość, o bo ni!...

Synowie i synowe jałowizne jego i kamieńce na funty sprzedali — „pany som, bogoce som, ale ta na starego nikto nie patrzy“,... bo nikto...

Kiebyś im jesce w torbie przyniós, — toby wzieni — ba haj... Wlókł się tak stary Skupniowym upłazem, gęśli niósł „pod pazuchom“, a o biedzie swej pieskiej rozmyślał...

Pomalutku „przybocył se“ stary, po co też tu idzie...

Bo choć śniegu jeszcze na Upłazie nie było, to już granie miejscami popruszone były śniegiem i przymarzłe lodowicą, jak to późną jesienią w Tatrach bywa — i słońce bardzo rychło popołudniu zachodziło...

Staremu jednak nie szło o to...

„Noc cy dzień — sytko jedno, stary ma casu dość, pokiel jesce ma cas...

A cy go tyz bardzo du domu wołajom?

Stary Muzyka miał dziś czas, ale dobrze wiedział, „ze na długsy cas — to nima casu!“...

Kalkulając swe gorzkie żale — ustawicznie przypominał sobie o tem, co dla niego było dziś najważniejszem, „ze wyseł sie pozegnać z holami“...

Dziwne bowiem przeczucie od dawna mu już mówiło, „ze na ostatku — bedzie koniec“...

Szedł też dziś sobie na to ostatnie pożegnanie z turniami, z gęślikami „pod pazuchom, a z kijoskiem“ w ręce, bo na skale było ślizgawo, ale przy tym „kijosku“ niósł w ręce i smyczek, żeby przy tej okazji górom i skałom zagrać na ostatek...

Szedł, rozmyślał i cudował się...

Coś go tu dziś wołało, coś go tu ciągło, to też

O KULTURĘ PODHALA.

10.

Zacznijmy od sprawy niemal najważniejszej — od języka, od gwary. Jak po języku poznamy, do jakiego kto narodu należy, czy to Polak, czy Niemiec, czy Francuz — tak i po gwarze odróżnimy Podhalańca od Krakowiaka, Kurpia od Kaszuba, choć przecie wszyscy Polacy. Ale tego niestety nie wiedzą często nawet inteligenci po miastach, że owe gwary polskie, wyżej wymienione, to nie „zepsute" języki miejskie, bo wszystkie gwary, zarówno i gwara „literacka" czyli język „panów" rozwinęły się w ciągu długich wieków z jednego, wspólnego, „pra-polskiego" języka. Nieprawdą jest zatem (co niestety głoszą czasem i nauczyciele po wsiach), że na wsi mówią źle, „niepoprawnie", a dobrym jest tylko język miejski. Każda gwara jest równie dobra i poprawnie mówi ten, kto mówi gwarą, powszechnie używaną na danym obszarze, a więc dla Księżaka w Łowiczu i okolicy, dla Kurpia koło Ostrołęki, a dla Górala na Podhalu. A więc naprzykład: dla Górala poprawnym wyrazem jest „miyso" — dla innych okolic „mięso", na południu się „nosuje" na północy „nasza"; w Chochołowie i okolicy mówi się na ziemniaki „rzepa", wreszcie Podhala „grule", w Wielkopolsce „pyrki", jeszcze gdzieindziej „kartofle". I to i to dobre — zależnie, jak gdzie mówią. A więc nie wstydźcie się Podhalanie, nigdy i nigdzie waszej pięknej, podhalańskiej gwary i mówcie tak, jak was wasze matki nauczyły. Po tem poznają, żeście góralami. Zapewne wielu czytało w szkołach opowieść Sienkiewicza o Polaku Putramencie, który choć kilkadziesiąt lat nie widział Polaka, mieszkając w Maripozie w Ameryce, przecie nie zapomniał po polsku, bo codziennie czytywał głośno polską biblję. Tak samo powinno być z Góralami. Jak to miło czytać w „Podhalance" gwarą pisane listy od górali, w różnych stronach świata osiedlonych! Widno i na obczyźnie ojczystej gwary nie zabaczyli. A jak miło, gdy swój, góral pokończywszy szkoły, wraca między swoich jako ksiądz, nauczyciel czy lekarz i choć włada doskonale literackim językiem, przecie ze swoimi wse ino po góralsku gwarzy! Zwłaszcza, że ta gwara góralska taka piękna — najpiękniejsza z gwar polskich! Żadna gwara nie ma tak miłych połączeń dźwiękowych (choćby tylko starodawne: cisty, siba, zito) tak pięknych a starych form, żadna gwara nie jest tak obrazowa, tak barwna i żadna niema takiej obfitości słów nieraz bardzo starych, w innych okolicach zapomnianych! Każdy człowiek, wrażliwy na piękno, zachwyca się gwarą podhalańską! — Tymczasem młode pokolenie — niestety! psuje swoją gwarę: dziewczęta, które pozawierały znajomości z „panami" lub żołnierzami, przyjeżdżającemi na ćwi-

---

jeno stanął na Upłazie, a obrócił się na bok ku Gewontu, odleciały go żałość i smętek precz...

Dogrzewało jeszcze nad Gewontem ciepłe, choć już późnojesienne słońce, a i staremu się conieco z tej jasności i radości słonecznej dostało... W cieniu za to zimny „wiater duł i uganiał, jak zły pies... i chciał starego prasnąć o ziem".

Hej, jako żywo, nie dał się!

Nie dał się, choć ledwie lazł, hej przecie je jesce krzepki...

O skały, o turnie!

„A toć to som jest kołyska moja, gazdostwo moje, skarby moje", — mamrotał stary bezzębnemi żuchwami. —

„Kieby zajść, kieby się dowlec ku Gąsienicowej Hali.

Hej dwaścia roków przódzi, kiela to łacwiej było, dziś zaś godzinami trza sie wlec... Choróbsko po choróbsku bez te ostatnie zimy tak go zmogły...

Nicem te woły rogate — ba haj...

Idzie, a już „przybacuje" sobie w pamięci te niezapomniane stare szałasy, ten wzduch nad halą, co to i na dychawicę pomaga, a dalej radość najwalniejszą, — ten kolisty krąg granitowych turń, — a w dole, pod ich kamiennemi krzesawicami — grający jeszcze i szumiący falą Czarny Staw Gąsienicowy...

Już słońce zapadało gdzieś za Gewontową turnię, kiedy się tu dowlekł, „tela mioł uciechy, tela radości po drodze". Bo to przecie musiał pozdrowić każdy kamień, każdy głaz i każdą witkę kosówki jako, że to byli jego najukochańsi bracia i „towarzysia" od dni najmłodszych. „A przecie tela, tela ig było"...

W łunach zachodu gorzały okolne czarnostawiańskie turnie, kiedy tam przylazł.

Widzi dokładnie każdą podniebną turnię dokoła, oblaną rzęsiście purpurową pożogą dogasającego słońca — Żółta Turnia, Granaty, Kozie, Zamarła, Zawracka, Świnica i Kościelce — płoną w słońcu, jak świeczniki gorejące.

Ubrały się jakby w purpurę godową, ustroiły się jak panna młoda przed ślubem, na przyjście oblubieńca... Rozpaliła się owa jasność słoneczna tak mocno, że kamienne kalenice turń szczytowych płonęły ową pożogą — jak te węgle żarzące się w popielisku juhaskiej watry...

„O światłoście wiekuiste o ołtorze niebieskie!" modlił się Bartuś Muzyka zapatrzonemi oczyma i sercem..

Mróz zaś tymczasem brał coraz silniej...

czenia z różnych stron Polski, zaczynają mówić — jak się śmieją chłopcy — „gramatycnie“, to znaczy mniej czysto i mniej poprawnie po góralsku. Niestety i chłopcy — po powrocie z wojska mówią okropnie. A wszystko pochodzi stąd, że starają się naśladować mowę literacką, miejską, myśląc, że tak będzie fajniej. Tymczasem jest odwrotnie. Nikt mówiący gwarą wiejską nie nauczy się poprawnie mówić po literacku, (chyba, że skończył szkoły, lub długie lata przebywał w mieście), dzieje się więc tak, że człek taki — czy to rekrut, czy dziewczyna na wsi, czy służąca w mieście — pochwyci to i owo z mowy miejskiej, trochę przekręci, inne właściwości wsiowej mowy zostaną — i robi się z tego jakiś okropny żargon, ni to gwara góralska ni miejska mowa, coś za przeproszeniem jakby żyd mówił po polsku. I to ma być fajnie?

Jest jeszcze trzeci czynnik, psujący gwarę: szkoła. I ta rzecz najtrudniejsza. Zapewne, nauczyciel, nauczycielka musi wymagać, by dziecko uczyło się języka literackiego, bo to język ogólno-polski, by czytało książki tak, jak one napisane; i niejeden „škrab“ dobrze się napoci a języka nałamie, zanim ta co porządnie na „lamentarzu“ przeczyta. Ale niechżeta gwara będzie tylko w szkole i dla szkoły, niechże szkoła nie robi z góralki napół miejskiej panny, która ukończywszy naukę, mówi wprawdzie „gramatycnie“ po literacku: „szafa“ nie „sofa“, „czapka“ zamiast „copka“, ale wygląda wtedy — pożal się Boże — raczej na miastową służącą niż na honorną, gazdowską córkę. Niech umie po literacku i tak mówi — jeśli chce — z księdzem, nauczycielem, ale niech ze swoimi mówi po swojemu! rozumiały tę sprawę władze szkolne, które zdaje mi się — na skutek starań Związku Podhalan, przysyłają teraz nauczycieli na Podhale w miarę możności uświadomionych pod tym względem Podhalan, Górali. Co więcej, w gimnazjach i seminarjach uczą się teraz w jednej klasie cech wszystkich gwar polskich, a niedawno wyszła także — oczekiwana jeszcze przez Witkiewicza — czytanka gwarowa dla szkół, która ma obudzić w sercach dziatwy umiłowanie ojczystej gwary.

A więc Wy, młodzi Podhalanie i Podhalanki — ukochajcie tę waszą rodzinną gwarę i nie pozwólcie na jej zepsucie! Mówcie tak, jak mówią i mówili wasi ojcowie i dziadowie! Wyśmiewajcie każdego, ktoby chciał wam zaimponować i honorzyć się przed wami napół miejską, zepsutą gwarą! Precz z małpowaniem drugich! Niech żyje i niech się rozwija nasza piękna podhalańska gwara! Niech natchnie do wielkich dzieł godnych następców Tetmajera i Orkana i niech świadczy nietylko na góralszczyźnie ale po całym świecie, o pięknie i oryginalności Podhala!

(C. d. n.)

Eugenjusz Pawłowski.

Zawrócił Bartuś na Halę — zachylił się pod sałas, ręce zgrabiałe tarciem o się rozegrzał — obrócił potem ku owym gorejącym w zorzy słonecznej skalnym grapom — i pieśń pożegnalną, ostatnią tym wszystkim halom, skałom, wierchom, turniom, reglom i upłazom — na gęślikach wygrywać zaczął.

„Tu przecie uganioł od dziecka — tu pasał owce, a kiela ig to bez jego ręce przesło, ani zrachować, ani zmiarkować sie to nie da, bo było ig chyba tela, jak kamieni w potoku...

Tu pote juhasił, tu pote bacował bez tele roki... Znoł tu kozdom skałe i kozdom kosówke, smrek prawie kazdy... Kiela to tu watr naozpalował, kiela owiec spaśnych wydoił... Tu pote z hornymi chłopcami sie sprzągnon, z dziewcyskami się wyobłapioł, bo co ig to ku niemu na sałasy chodziło? Sytkiemu podołoł, sytkiemu poradził, — ba haj...

Z tymi zaś hornymi chłopcami — to hadzał hań na drugom strone bez Zawrat, Gładkom, abo i Liljowe na Zawory — i przez podkrywańskie lasy na luptowskie sałasy, karcmy i dwory, na luptowskie dobro...

Śnimi ścigał luptowskie owce i luptowskie woły — rogale — palił luptowskie karcmy i zagrody, abo zabijoł luptowskie kozy i niedźwiedzie.

A nieroz hań Panie Boze odpuść i cłeka sie zakaptrupiło... Bo to ci bacowie i juhasi luptowscy — to płony naród, ino im roz dać zelaznym obuskiem ciupagi po głowie, to psio myrsyno dziadosko, zaroz nogi do góry zadziero!...

A leśny, o gajny — to sie ino na cłeka, jako ten ryś zdradliwy przycai i gruch kulkom z za smreka...

Z takim to nimas śpasu — o bo ni!..

Ty — abo on! — Takie, a nie inakse jest raubszicowskie prawo w górach — i inksego po dziś dzień nie napisali, — o bo ni!...

A przecie barany, jak barany — i woły jako woły!.. Ale przecie te kozy i niedźwiedzie to som już „prizisam Bohu“ pospólnem dobrem całego góralskiego narodu. Tak z dawień dawna u nas było...

A i na tym zbójnickim chodniku to przecie nie ino o te dudki i Marjaterezyjskie dukoce chodziło — i nie o te woły — rogale i barany, — ale o ućciwom sławe i hyr całego podhalańskiego narodu... ba haj...

„A te dziewcyska, co to ku niemu do sałasów — to co jedna — to była inna. Wartkie były i obrotne, jak warcule, a lipne jak zywice na kosówce — i po wtórom wej jeno rękom siągnon to była jego...

(C. d. n.)

O dobrej pracy na wsi.

Patrząc się zdala na Podhale, obserwując jedynie cyfry i badania statystyczne, oglądając w czasie krótkiego urlopu niewielką przestrzeń Podhala trudno być optymistą. Wyglądałoby, że Podhale w postępie gospodarczym idzie krok naprzód, a dwa kroki wtył.

Szachownica, niska mleczność bydła, za wielka liczba koni, moc nieużytków i dzikich pastwisk, nieniedołęstwo administracji samorządów gminnych, brak inicjatywy musi człowiekowi, który z ołówkiem w ręku obserwuje postęp gospodarczy całej wsi polskiej, nakładać w patrzeniu się na podhalańskie dziedziny, czarne okulary.

Parę jednak krótkich wizyt w Okręgowem Towarzystwie Rolniczem w Nowym Targu i rozmów z szeregiem ludzi pracy na Podhalu pozwala człekowi zdjąć na chwile te brzydkie czarne szkła i spojrzeć na świat podhalański jaśniej i pogodniej, z wiarą w przyszłość tej ziemi, gdzie to chleb się kończy, a woda się zaczyna.

P. inż. Czubernat, któremu biorą tu za złe, że o wynikach prac Okręgowego Towarzystwa Rolniczego niedostatecznie informuje czytelników „Gazety Podhalańskiej", opowiadał mi parę pięknych przykładów z pracy na wsi, że warto je dla zbudowania i zachęty innych przytoczyć.

Wieś Kluszkowce ma olbrzymie dzikie pastwisko, na którem rodzi się tylko psia trawka i na której krowa czy owca wiele się nie pożywi. Takich pastwisk mamy zresztą na Podhalu setki hektarów.

Kluszkowianom się to nie podobało. Idą więc do Okręgowego Towarzystwa Rolniczego i mówią: pomóżcie i poradcie co mamy z tym nieużytkiem zrobić. Nie bali się zaś jak inni, że Rząd im te pastwiska odbierze, lecz sami ofiarowali moc pracy w naturze (prestacji) przy meljoracji tego nieużytku. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze pomogło subwencją i fachową pomocą.

Co roku orze się i część pastwiska poprawia, obsiewa owsem, a następnie trawami, i co roku oddaje się część już kulturalnego pastwiska pod paszenie gminiakom, część nową zaś się zaorywuje i zasiewa. Ze zbioru owsa, który urósł na tych nieużytkach po pas, gmina zebrała już parotysięczny fundusz przeznaczony na dalszą meljorację reszty pastwiska i zakup maszyn. Okazują się Kluszkowianie dzielnymi gospodarzami nie potrzebując dużych subwencji, których nie ma, lecz sami już dokonują powoli rzeczy dla ich wsi wielkiej, zdobywając kilkadziesiąt morgów pastwiska kulturalnego. Odczują to ich wygłodzone krowy i odczują też ich ciągłe puste dotąd kieszenie.

Przykład Kluszkowiec działa już zaraźliwie na sąsiadów bliższych i dalszych. Już Maniowy zazdroszczą Kluszkowianom. Pieniążkowicom też się przykrzy lenistwo. Co chwila jakaś wieś przyjeżdża z wycieczką do Kluszkowiec i dziwi się i pyta, czy to nie jakie czary.

Są to jednak rzeczywiście czary dobre. Trzeba dużo pracy, by naukę i doświadczenie innych połączyć z pracą i dobrą wolą gminiaków na miejscu, następnie zorać, znawozić, zasiać kawał nieużytku, połączyć to trochę przy pomocy ze strony czarowników z Nowego Targu i Okręgowego Towarzystwa Rolniczego i ze strony największego czarownika prof. Włodka z M. T. R. (Sekcja gospodarstw górskich.) Pozatem trzeba zmówić trochę pracy, a wtedy się okaże skutek czarów nowoczesnych. Zamiast psiej trawy, koniczyna. Kluszkowce odkryły zagadkę czaru „stoliczku nakryj się". Trzeba tylko do nich pojechać, do tych czarowników w Kluszkowcach, a ci sekretów czarodziejskich nie schowają pod korzec, lecz je każdemu pokażą.

Inny dowód, że na Podhale można patrzeć się także nie czarnemi okularami, — to Maniowy.

Jest tam jak wam opowiadają uparty jeden człek, nauczyciel skromny p. Gaździak, rodak tamtejszy, założył mleczarnię spółdzielczą w r. 1929 i mimo, że słabo idzie popłacił już maszyny za 5000 zł. i nie wiele długu mu już zostało. Myśli już maniowska mleczarnia o filjach i w każdym razie, mimo kłopotów rozwijać się będzie ładnie i na korzyść członkom.

Nie mleczarnia jest jednak charakterystyczną dla Maniów, lecz spółka maszynowa. Wszyscy wiedzą o tem dobrze, że maszyny rolnicze są nieodzownie potrzebne gospodarzowi i że mają tylko tę drobną chybkę, że na te gospodarz pojedynczy dziś nie ma pieniędzy. Kosztowna maszyna nie opłacałaby się w wielu wypadkach małemu gospodarzowi. Co się jednak nie opłaci jednemu, opłaci się za to kilkunastu gospodarzom w kupie.

Szesnastu gospodarzy maniowskich zorganizowało się też w r. 1929 w spółkę maszynową i zakupiło wspólnie 2 tryjery, siewnik do nawozów sztucznych, 2 kultywatory, siewnik do zboża, młocarnię kieratową, 2 obsypniki, sortownik do ziemniaków, i inne maszyny. Pieniędzy na to nie mieli. Jest jednak dzięki Bogu Państwowy Bank Rolny, który spółce maszynowej udzielił 3.400 zł. ulgowego kredytu, który zresztą jest już zapłacony.

Pokazała maniowska szestnastka dzielnych gospodarzy, jak należy małym rolnikom na Podhalu przychodzić do kosztownych a potrzebnych maszyn bez pieniędzy i wielkiego wydatku.

Opowiadał mi też inż. Czubernat ciekawą historję o jednym spryciarzu ze Spisza. Ma jakiś gospodarz trochę

kamieńcy i nieużytków zakłada na nich wzorowe stawy na pstrągi.

Nie żałuje ten dzielny człowiek pieniędzy na plany i nie boi się roboty. Nie będzie kosztów i pracy żałował, gdy po pierwszorzędnych restauracjach zakopiańskich pokażą się pstrągi spiskie po drogich cenach.

Przykład pracy samorządowej i wysiłku przy budowie dróg zaobserwować możemy w rozległej gminie Zubsuchem. Duża ta gmina wybrała sobie wójtem małego, chudego i niepokaźnego p. Majerczyka.

Ten mały wójt, jednej z największych gmin, porwał się na wielką rzecz, a mianowicie wybudował w krótkim okresie czasu kilkukilometrową nową drogę, łącząca wszystkie przysiółki. Wybudował też kilka sal szkolnych i to wszystko uczynił bez pieniędzy większych, bez specjalnych podatków i danin. Umiał jedynie wykorzystać dobrą wolę gminiaków i skierować ją celowo dla rzeczy wielkich i pięknych. Zazdrości p. Majerczyk Bukowinie ślicznego rozwoju. Twierdzi uparcie, że nie Bukowina, lecz Zubsuche jest najwyższą miejscowością w Polsce — i nie będziemy się dziwili, że przy jego rządach Zubsuche za swój tytuł najwyższej wsi w Polsce będzie pobierać dla swych gminiaków, characz od parotysięcznej rzeszy letników latem i zimą. Niech tylko drogę ukończy. Mały wójt Majerczyk wyrasta przez swą pracę ponad głowy dużego szeregu wójtów na Podhalu.

Możnaby przytoczyć więcej przykładów budujących i ładnych. Niechże się nikt o pominięcie nie obrazi.

Chciałem tylko w dzisiejszej notatce wskazać, że nawet w okresie kryzysu i braku gotówki można iść naprzód, jeśli się chce i jeśli umie się chcieć.

Dr. St. Kipta.

Wpływ równomiernego żywienia krów na wydajność mleka.

Największą przeszkodą w podniesieniu hodowli bydła na Podhalu jest brak paszy tak w porze zimowej jak letniej. Świadczy o tem najlepiej wygląd krów wypędzonych z wiosną na pastwiska. Nie wiele lepiej przedstawia się stan krów w porze letniej, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie istnieją wspólne pastwiska gminne, których stan i sposób użytkowania jest tak nieodpowiedni, że nawet nie zasługują na nazwę pastwisk. Nic też dziwnego, że przy tak marnem żywieniu krów, hodowla przynosi zamiast dochodu straty, które są tem większe im mniejszą jest wydajność mleka. Nie trzeba udowadniać, że „krowa pyskiem się doji“, lecz należy podkreślić, że jednym z najważniejszych czynników wpływających na mleczność u krów jest równomierne żywienie. Równomierność w żywieniu polega na tem, by zawsze wartość odżywcza paszy dorównywała zapotrzebowaniu pokarmu. Nie można krowy mlecznej żywić przez jakiś czas zbyt obficie, gdyż doprowadziliśmy do zatłuszczenia, skutkiem czego czynność gruczołu mlecznego maleje, jak również nie można krowy mlecznej głodzić, a tymsamem wychudzać, gdyż to powoduje gwałtowny spadek wydajności mleka. Najodpowiedniejszem żywieniem krowy mlecznej jest takie, które pozwoli na jej utrzymanie w stanie pośrednim, to jest ani zatłuszczonym, ani też zabiedzonym. Żywiąc krowy więcej i mniej mleczne zauważymy, że krowy o małej mleczności, przy tej samej paszy, będą się zapasać, a mleczne chudnąć. Więcej mleczne krowy trzeba żywić lepiej, żeby nietylko zaspokoić ich potrzeby bytowe, ale także dostarczyć składników potrzebnych do wydajności mleka. Należy dodać, że dopiero w drugim roku należytego i równomiernego żywienia krowy można uzyskać odpowiednią mleczność. Obniżona z powodu niedostatecznego żywienia mleczność często nie da się już podnieść do stanu poprzedniego, podobnie trudno jest zabiedzoną krowę doprowadzić w krótkim czasie do należytego stanu.

Jak bardzo nierównomiernie żywi się krowy na Podhalu świadczy o tem ich stan i wydajność mleka w ciągu roku. Najobficiej, chociaż nienajlepiej żywi się u nas krowy jesienią w porze, kiedy „wolno paść i na powale“, skarmiając przytem rożne odpadki jak: liście kapuściane, buraczane, głąbie, drobne ziemniaki i. t. p.

Dopiero kiedy spadnie śnieg przechodzi się odrazu do karmy zimowej pod postacią, słomy (bo siano zjadają konie). Gwałtowne przejście z jednej paszy do drugiej powoduje często u zwierząt zaburzenia w trawieniu, co odbija się ujemnie na wydajności mleka. Ażeby tego uniknąć należałoby już od początku października zadawać bydłu raz dziennie (na noc) paszę zimową, suchą, jak: siano, co pozwoli na powolne przejście od paszy letniej do zimowej. Wpływ paszy jesiennej nie ma większego znaczenia na wydajność mleka, gdyż o tej porze krowy są zwykle cielne i jako takie, powoli zapuszczane. Najwięcej ocieleń przypada dopiero na okres od połowy lutego do maja. O tej porze najczęściej daje się odczuwać w gospodarstwie brak paszy, a niekiedy nawet słomy niema. Polewana wrzącą wodą sieczka ze słomy żytniej nie zyskuje nic na wartości, więc jako małowar-

tościowa nie może zaspokoić nawet potrzeb bytowych krowy. Na dokupno pasz treściwych nie ma pieniędzy, gdyż przednowek zaczął się już od Godów. O paszy, którą żywimy krowy wycielonki z końcem zimy, można powiedzieć, że za dużo krowa dostaje, żeby mogła ordazu zginąć, a za mało by żyć. Wynikiem tego jest gwałtowne chudnięcie krów i spadek mleczności. Kiedy zima się przedłuża, obserwujemy tak dalece posunięte wycieńczenie krów, że nawet już wstać nie mogą. Dzieje się to często w okresie, kiedy powinno się krowy żywić jaknajlepiej, zwłaszcza takiemi paszami jak: siano słodkie, koniczyna, okopowe, śruta owsiana, otręby pszenne, makuch lniany, żeby krowy można należy rozdoić. Ponieważ z końcem zimy trudno jest w gospodarstwie o większą ilość pasz tak okopowych jak treściwych, należałoby ocielenia uregulować, by część krów cieliła się w jesieni, kiedy jest dużo pasz mlekopędnych i kiedy cena mleka jest dość wysoka, a reszta krów powinna cielić się na wiosnę, kiedy młoda trawa ułatwi żywienie i umożliwi należyte rozdojenie krów.

Czy nie lepiej by było, żeby w gospodarstwie ilość krów była ściśle uzależniona od ilości paszy, którą gospodarstwo rozporządza, przez co możnaby żywić wprawdzie mniej krów lecz lepiej i równomiernej? Lepiej i więcej równomiernie żywione krowy zamiast strat, przynosiły zyski, co pozwoliłyby na postęp w gospodarstwie.

(C. d. n.)

Inż. Andrzej Górz

LISTY.

Z pod Trubaca.

W Nr. 25 i 26 Podhalanki poruszono sprawę wyścigu w postępie gospodarczym Lachów z okolic północnych powiatu limanowskiego, którzy wyprzedzili w hodowli bydła Górali zajmujących południowe okolice górskie. Co wpłynęło na taki stan nie trudno odgadnąć. Zdaje sobie z tego sprawę każdy światlejszy gospodarz z okolic Mszany czy Kamienicy. Lachy zajmując bogatszą część powiatu stanowią pod względem hodowli bydła całość z powiatem bocheńskim i wielickim. Ośrodkiem hodowli bydła u Lachów są obory dworskie oraz Związki hodowlane, w których pracują od dawna inspektorzy i kontrolerzy mleczności, subwencjonowani przez Wydział Powiatowy.

Ponadto zestawienie rozprowadzonych kwot na podniesienie hodowli w powiecie limanowskim, z dotacyj Wydziału Powiatowego i Ministerstwa Rolnictwa, wykazałoby, że rok rocznie premjowanie bydła odbywały się w północnej części powiatu. Zaniedbano popieranie hodowli bydła i owiec tam, gdzie chów bydła i owiec jest jedyną podstawą gospodarczą. Tak samo z niezrozumiałych powodów przerwano w roku 1929 rozpoczętą pracę w południowej części powiatu. Tak że obecnie poza konkursami wychowu jagniąt w Kamienicy i Porębie oraz kontrolą użytkowości owiec, które to prace prowadzone są przez nauczyciela ze szkoły w Łososinie nic się w południowej części powiatu nie robi.

Wytyczne kierunki pracy Wydziału Powiatowego w Limanowej winny objąć także południową część.

Mamy pełną nadzieję, że obecny Pan Starosta Buliński lepiej oceni ciężkie i opłakane położenie ludności okolic górskich i poprze organizację bacówek wzorowych w okolicy Kamienicy, Lubomierza i Poręby, skąd promieniowałby przykład, jak powinno być prowadzone gospodarstwo górskie. Z.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

WYWÓZ BARANINY I WOŁOWINY DO FRANCJI.

Eksport baraniny do Francji w dalszym ciągu spada. Podczas gdy w pierwszych miesiącach rb. eksport wahał się w granicach 5000, 6000 sztuk, to w lipcu spadł on poniżej 2,000 sztuk. Wywóz baranów bitych w ostatnich czterech miesiącach kształtował się następująco: (pierwsza cyfra ilość sztuk, druga waga w kg., kwiecień 5.322 (99123) maj 3.517 (64.914), czerwiec 2.698 (47.559), lipiec 1.899 (33.261).

Eksport wołowiny do Francji wynosił w lipcu 49.844 kg., wobec 41.483 kg. w czerwcu rb.

OBCIĄŻENIA PODATKOWE w POLSCE WYNOSZĄ 4 MILJARDY 714 MILJONÓW ZŁOTYCH.

Ile w Polsce obywatele płacą podatków na różne budżety?

Pouczy o tem zestawienie następujące: Budżet państwa (na r. 1931-32) uchwalony przez Sejm w wysokości 2 miljardów 850 miljonów (ma być podobno zmniejszony do 2 miljardów 450 milj.), budżety miast (w okresie 1928-29 rok) 750 milj., budżety gmin wiejskich (w okresie 1928-29) 150 milj., budżety powiatowych związków komunalnych (1928-29) 230 milj. budżety związków wojewódzkich (w okresie 1929-30 r.) 160 milj., budżety samorządów gospodarczych 15 milj., budżety ubezpieczeń społecznych 600 milj., inne budżety wraz z funduszami specjalnemi 100 miljonów.

Razem wynosi to 4 miljardy 715 miljonów złotych. Ogólny dochód narodowy w Polsce oblicza się w przybliżeniu na 13 miljardów zł. czyli na podatki przypada około 37 proc. ogólnego dochodu, a zatem bardzo dużo.

CŁO WYWOZOWE NA GĘSI ŻYWE I BITE.

Weszło w życie rozporządzenie Ministra Skarbu, Przemysłu i Handlu, oraz Rolnictwa o wprowadzenie cła wywozowego na gęsi żywe i bite. Zaświadczenie

zwalniające od cła wywozowego mogą otrzymać za pośrednictwem Polskiego Związku Eksporterów Drobiu w Warszawie, ul. Marszałkowska 95. 1. Firmy handlowe (osoby lub spółki) wykazujące się: a) świadectwem przemysłowem I kategorji handlowej na dany rok bieżący: b) zaświadczeniem o prawidłowem prowadzeniu ksiąg handlowych: c) wyciągiem z rejestru handlowego; d) zaświadczeniem właściwej Izby Przemysłowo-Handlowej co do kwalifikacyj fachowych, finansowych i solidności kupieckiej danej firmy. 2) Spółdzielnie rolnicze i rolniczo-handlowe. 3. Spółdzielnie rolniczo-handlowe. 3. Spółdzielnie handlowe.

Uwaga: Firmy handlowe wykazujące się do końca 1931 r. świadectwem II kategorji handlowej, mogą otrzymać zaświadczenie na ilość nieprzekraczającą 4000 sztuk gęsi miesięcznie. Od dnia 1 stycznia 1932 roku dopuszcza się tylko firmy, wykazujące się świadectwem przemysłowem I kategorji handlowej.

Z POLSKI i ZE ŚWIATA

ZAMORDOWANIE WICEPREZESA KLUBU B. B. POSŁA HOŁÓWKI.

W sobotę, 29 ub. m. zamordowany został w Truskawcu we Wschodniej Małopolsce przebywający tam na urlopie wypoczynkowym wiceprezes Klubu sejmowego BBWR., poseł Tadeusz Hołówko. Dwaj nieznani sprawcy, wdarłszy się do pokoju w zakładzie SS. Bazyljanek, w którym poseł Hołówko zamieszkiwał, oddali do niego trzy strzały rewolwerowe. Jeden ze strzałów trafił w głowę, dwa inne w plecy. Oprócz tego sprawcy zadali cios sztyletem w lewą pierś. Poseł Hołówko poniósł śmierć na miejscu. Sprawcy zbiegli. Zamachu dokonano w chwili, kiedy poseł Hołówko leżał w łóżku i czytał książkę. Morderstwa dokonano podczas ulewnego deczczu, który utrudniał pościg za sprawcami zamachu. Według przypuszczeń dzienników zamachu na posła Hołówkę dokonali członkowie radykalnych organizacyj ukraińskich. Ukraińskie organizacje rewolucyjne czuły nienawiść do zamordowanego, z powodu jego żywej działalności nad porozumieniem polsko-ukraińskiem. — Śp. poseł Hołówko liczył lat 44. Karjerę polityczną rozpoczął w szeregach PPS., z którą zerwał po przewrocie majowym. Przez pewien czas pełnił funkcje naczelnika Wydziału wschodniego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wybrany następnie posłem do Sejmu, zajmował stanowisko wiprezesa w klubie BB.

ROKOWANIA W SPRAWIE PAKTU O NIEAGRESJI.

Od dłuższego czasu toczą się rokowania między rządami francuskim i sowieckim w sprawie zawarcia umowy handlowej. Obecnie okazuje się, że rokowania te dotyczą nie spraw handlowych, ale i politycznych. Mianowicie zawarty ma być między Francją i Rosją tak zwany pakt o nieagresji, to jest umowa o wzajemnem niezaczepianiu się, w której obie strony zobowiązują się do niewydawania sobie wojny. Rosji, która ma wielkie trudności wewnętrzne i odczuwa gwałtowny brak pieniędzy, zależy na dobrych stosunkach z Francją, od której spodziewa się znaczniejszych pożyczek. W ostatnich dniach rokowania podobne rozpoczęły się także między Polską i Sowietami.

10 MILJONÓW CHIŃCZYKÓW W OBLICZU ŚMIERCI GŁODOWEJ.

MOSKWA. Agencja „Tass" podaje szczegóły katastrofy powodzi w Chinach.

Z 68 okręgów, według oficjalnego raportu rządu chińskiego, 45 najbardziej zaludnionych i bogatych okręgów znalazło się pod wodą.

Conajmniej 10 miljonów ludzi tych prowincyj znalazło się bez dachu nad głową, bez ubrania i bez pożywienia. Około 10.000 osób umarło już z głodu.

Takich ogromnych rozmiarów powodzi Chiny nie przeżywały od 500 lat. Sytuacja obecna jest znacznie poważniejsza, niż podaje prasa oficjalna chińska.

W prowincji Chian-Su, Anchnel jest przeszło 25 miljonów ludzi, których oczekuje śmierć głodowa.

BANK FRANCUSKI WYŁOŻYŁ DO SUBSKRYBCJI POŻYCZKĘ DLA ANGLJI.

Paryż. Bank Francuski podaje do wiadomości, że wyłożył do subskrybcji połowę transzy pożyczki dla Anglji w wysokości 20 miljonów funtów szterlingów. Pożyczka będzie gwarantowana przez Bank Francuski. Oprocentowanie przewidziano na 4 i pół procent, kurs emisyjny na 95.75.

SOWIECKA TEZA PAKTU O POWSZECHNEJ NIEAGRESJI EKONOMICZNEJ.

Genewa 1/9. Wczoraj rano o godz. 11-ej rozpoczęło się w sali pałacu Ligi Narodów posiedzenie podkomisji dla koordynacji spraw ekonomicznych. Brał w niem udział także minister Zaleski. Przewodniczącym został obrany luksemburski delegat Bloch.

Ku ogólnemu zdumieniu posiedzenie podkomisji uznano za poufne. Dowiadujemy się jednak, że podkomisja nie zajmowała się ustalonym poprzednio porządkiem dziennym, lecz zakończyła posiedzenie bardzo prędko, odraczając się do popołudnia, celem wysłuchania przemówienia Litwinowa, który ma przedstawić swoją tezę o pakcie powszechnej nieagresji ekonomicznej.

OBNIŻKA PENSYJ URZĘDNICZYCH w ANGLJI.

Londyn. 1/9. Wśród zarządzeń oszczędnościowych, definitywnie przyjętych w dniu wczorajszym na posiedzeniu gabinetu, wymienić należy obniżkę poborów

członków gabinetu urzędników państwowych, sędziów i członków parlamentu.

OTWARCIE 64 SESJI RADY LIGI NARODÓW.

Genewa, 1/9. Szwajcarska Ajencja Telegraficzna donosi: Dziś o godz. 11 rano otworzona została 64 sesja Rady Ligi Narodów.

ZA KNOWANIA — DEPORTACJA.

Lobito (Angola) 1. 9. Dnia 29 lipca rb. krążownik „Republika“ zabrał na pokład 200 osób, deportowanych z Angoli na wyspę Timor.

Wśród deportowanych znajdowało się 80 europejczyków, skazanych na deportację za uprawianie akcji, dążącej do przewrotu politycznego.

RZĄD HISZPAŃSKI ROZPOCZYNA WALKĘ Z KOŚCIOŁEM.

Ukazał się pierwszy dekret, wydany przez rząd hiszpański a dotyczący spraw religijnych. Dekret ten zawiera zakaz wszelkich transakcyj majątkiem dóbr kościelnych i instytucyj religijnych. Zakaz ten obejmuje sprzedaż i kupno dóbr kościelnych i zakonnych wpisów lub transakcyj hipotecznych. Dekret ten zakazuje Bankowi Narodowemu w Madrycie, bankom krajowym i zagranicznym wypłacenia wszelkich depozytów, złożonych w tych bankach przez instytucje kościelne i klasztorne.

KRONIKA

W SPRAWIE ARESZTOWANYCH w związku ze sprawą witowską wyjechała do Warszawy i do Wojew. delegacja 7 gmin z p. dyr. Drużbackim celem interwencji, przy współudziale naszych posłów o przyspieszenie śledztwa.

JAK SIĘ DOWIADUJEMY w ostatnich czasach dokonano uroczystego poświęcenia i otwarcia elektrowni w Szczawnicy, wybudowanej kosztem i staraniem tamtejszej Komisji Zdrojowej. Uruchomienie elektrowni stanowi poważny krok naprzód w rozwoju Szczawnicy, jako uzdrowiska i wskazuje na to, że Komisja Zdrojowa rozumie interes uzdrowiska i mimo trudności finansowych stara się iść naprzód.

Wzór godny do naśladowania w Krościenku i innych miejscowościach letniskowych, posiadających warunki do urządzenia elektrowni.

POW. KOM. WF. i PW. zamierza urządzić w październiku doroczne święto P. W. połączone z zawodami i popisami sprawności fizycznej oddziałów P. W.

ROK SZKOLNY 1931/32 w Państw. Gimn. im. Sew. Goszczyńskiego w N. Targu, rozpoczął się dnia 1 września uroczystem nabożeństwem. — Dnia 2 września odprawiono w Gimnazjum mszę żałobną za duszę śp. ministra WR. i OP., Czerwińskiego.

DELEGACJA PODHALAŃSKA u P. WOJEWODY. Dnia 31 sierpnia br. P. Wojewoda krakowski przyjął delegację z powiatu makowskiego, którą prowadził Prezes Związku Podhalan, dyr. Jakób Zachemski. Delegacja przedstawiła P. Wojewodzie życzenia ludności pow. Maków Podhalański, idące w kierunku utrzymania powiatu. P. Wojewoda przyobiecał całą sprawę rozpatrzyć i przesłać złożone przez delegację memorjały odpowiednim władzom.

WIEJSKI UNIWERSYTET ORKANOWY w Szycach (p. Modlnica koło Krakowa) rozpoczyna znów zwyczajny swój 5-cio miesięczny kurs zimowy dla dorosłej młodzieży męskiej ze wsi z dniem 5 października br. Kurs stawia sobie za zadanie: budzić żywsze duchowe życie pojedynczego i zbiorowego człowieka wsi, pomóc mu zapalić dalekie i bliskie światło życia, podniecić ruchliwość ku wyzwoleniu z siebie najlepszych wartości umysłowych i moralnych na osobisty, narodowo-państwowy i ludzki pożytek. W porównaniu do roku zeszłego opłaty są nieco obniżone. Bliższych wyjaśnień udzieli Dyrekcja i przyjmuje zgłoszenia do 25 września br.

TURNIEJ TENNISOWY o mistrzostwo miasta Nowego Targu. Od trzech dni odbywają się rozgrywki tennisowe o mistrzostwo N. Targu. Do finału weszli p. Rekucki i Medlinger.

Z KROŚCIENKA NAD DUNAJCEM. Jedną z ostatnich, prawdziwie oryginalnych zabaw w Krościenku nad Dunajcem, był dancing urządzony staraniem pp. Fryderyka Riegelhaupta, Stanisława Sowy i Wincentego Hlouszka, w sali W. Riegelhauptów. Dancing, ku pełnemu zadowoleniu zaproszonych gości, obfitował w szereg niespodzianek. Przedewszystkiem komitet starał się zaprezentować przybyłym charakterystyczne tańce i pieśni góralskie. Moc oklasków zebrał piękny „zbójnicki“ w wykonaniu p. Kuby Orkisza. Do innych atrakcyj zabawy należał wybór królowej piękności obecnego sezonu. Została nią p. art. dram. Marja Hlouszkówna.

Czysty dochód, złotych 35, przeznaczył komitet na stworzenie Ogniska Podhalan w Krościenku n/D. Pieniądze wręczono p. Komisarzowi miasta, Juljanowi Mastelarzowi, z tem, że jeśli Ognisko nie zostanie zawiązane do dnia 1/I. 1932 r. kwota ta staje się własnością Akademickiego Związku Podhalan w Krakowie. Równocześnie: Komitet składa tą drogą podziękowanie WP. J. Riegelhauptowej za bezpłatne udzielenie mu sali.

CENY TARGOWE z dnia 3/IX. 1931. Owies korzec 15 zł., 100 kg. 25 zł., jęczmień korzec 20 zł., 100 kg. 30 zł., pszenica 100 kg. 36 zł., żyto 100 kg., 22 zł., ziemniaki korzec 9 zł., Bydło 1 kg. ż. w. 64 gr., cielęta 1 kg. ż. w. 1.16 zł., świnie 1 kg. 1.72 zł., konie średnie 200 zł., krowy średnie 180 zł., prosięta sztuka 12 zł., masło 1 kg. 2.80 ser 1 kg., 0.70 zł. jaja sztuka 9 1/2 grosza.

DNIA 2 WRZEŚNIA bawiła w Zakopanem wycieczka dziennikarzy rumuńskich w liczbie 5 osób, prowadzona przez referenta prasowego, krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego, p. Bajsanowicza.

Dziennikarze są gośćmi Rządu polskiego, a przyjechali dla zapoznania się z pięknem przyrody tatrzańskiej.

NA TERENIE MIĘDZY Zakopanem a N. Targiem dokonuje się zdjęć terenowych pod budować mającą się t. zw. autostradę. Zdjęć dokonuje inż. delegowany przez Ministerstwo Robót Publicznych. Redakcja wita z zadowoleniem kroki poczynione przez władze, gdyż przyczyni się to do powiększenia ruchu autobusowego.

JAK SIĘ DOWIADUJEMY dotychczasowy komendant powiatowy WF. i PW., p. kpt. Jan Stec odchodzi do swego macierzystego pułku w N. Sączu, a na jego miejsce został zamianowany Ziemionowski Roman, porucznik W. P.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI NOWY TARG, RYNEK 4. I-sze p., TELEFON Nr 10.

Przedpłata roczna w Polsce 8 zł. półroczna 4 zł. kwartalna 2 zł. w Ameryce rocznie 2 dol., półrocznie 1 dolar. Wychodzi na każdą niedzielę. — Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł., za ½ strony 50 zł., za ¼ strony 30 zł., za ⅛ strony 8 zł. Od ogłoszeń długoterminowych odpowiedni rabat. Konto czek. P. K. O. Warszawa 151.902

Wydawca: Podh. Spół. Wyd. w Nowym Targu. — Pismo redaguje Komitet — Redaktor odpow. Dr. Fr. Ciszek

Drukarnia Podhalanska W. Ostrowskiego w Nowym Targu ul. Szkolna 8 Telefon 99.